Nr. 54. Lwów — Wtorek dnia 7 Marca **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.

Na zmianę adresu opłaca się 60 ct.

CENA OGŁOSZEŃ

Nadesłane na trzeciej stronie; Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. Reklamy 25 „ Nekrologia 30 „ Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Tomasza z Akw. | Polykarpa. Jutro: Jana Bożego | Obr. bł. Joana

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 38, Zachód „ 5 „ 47

Długość dnia g. 11 m. 9, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 marca.

W ciągu tegorocznej debaty nad budżetem ministerstwa finansów zaszedł epizod wielkiej doniosłości, który wywołał pewną sensacyę nie tylko w austryackiej, ale i w niemieckiej prasie. Przywódzca lewicy dr. Plener i jeden z najwybitniejszych jej członków dr. Russ złożyli młodoczechom coś w rodzaju oświadczyn miłosnych. Mowy obu tych posłów nastrojone były na ton tak zgoła niepodobny do tego, który stanowi esencyę programu politycznego ich stronnictwa, tak pojednawczy, tak pełen uznania, a nawet kadzidel dla narodu czeskiego, że zdawać się mogło, iż węzeł gordyjski kwestyi czeskiej nareszcie jest rozplątany, a zgoda między Czechami a Niemcami sama z siebie powstała. Oczywiście enuncyacye tak doniosłe mogli pp. Plener i Russ uczynić tylko na podstawie uchwały całego stronnictwa. Jakie motywa skłoniły lewicę do tej zmiany frontu i czy ona jest szczerą, czy też nowym manewrem w rodzaju znanego exodu z komisyi walutowej i odrzucenia funduszu dyspozycyjnego, to na razie jest tajemnicą i daje pole do daleko sięgających kombinacyi, w które oczywiście my wdawać się nie będziemy. Ale zanotować musimy wrażenie, jakie zrobił ten akt polityczny lewicy w obozach czeskich. Oto główny organ stronnictwa staroczeskiego *Politik* tak pisze w tej sprawie: „Zanadto smutne doświadczenia zrobiliśmy z p. Plenerem i jego stronnictwem, abyśmy mogli naraz uwierzyć, że z Szawła stał się nagle Paweł, który uznaje dzisiaj walkę o nasze prawa i naszą narodową egzystencyę i który chciał być sprawiedliwym w obec naszych aspiracyi. Już ta okoliczność daje wiele do myślenia, że dr. Russ tajemnicę swego serca, którą musiał pojąć do poznania słuszności, zdecydował w ten sposób, że w każdej rodzinie musi być głowa i że do tego uprzywilejowanego stanowiska w Austryi Niemcy mają prawo, którzy jednak mimo to gotowi są do porozumienia z Czechami. Jeżeli zatem zrzekniemy się państwowego prawa czeskiego, jeżeli ze względu na równouprawnienie przyznamy Niemcom pierwszeństwo, w takim razie pozwolą nam nareszcie Niemcy żyć spokojnie i poświęcić nasze siły własnemu życiu. W obec tego nie dziw, że nie możemy pozbyć się wątpliwości o pokojowe intencye naszych dotychczas tak bezwzględnych przeciwników, lecz raczej podejrzywamy, że ostatnia uprzejmość p. Plenera w obec nas ma swe źródło w tem, iż widzi on niemożność rozłączenia Polaków i klubu Hohenwartha i zrzec się musi myśli stworzenia większości parlamentarnej“.

Młodoczeski organ *Narodni Listy*, pisze, że jak przedtem, tak i teraz muszą Czesi obstawać przy żądaniu uznania państwowego prawa korony czeskiej, gdyż kwestya czeska jest nie tylko kwestyą językową i narodowościowej, lecz ma niemniej ważniejszą historyczną i prawnopaństwową część, której załatwienie musi być koroną dzieła ugodowego. Zresztą pokojowe propozycye Niemców są dotąd tak niejasne, że potrzeba koniecznie, aby Niemcy podali je w formie konkretnej.

Tak wyrazili się o tej sprawie dwa najwybitniejsze organy czeskie. Niemiecka prasa w Czechach natomiast milczy dotychczas o niej, tylko jeden dziennik partyi postępowej *Brüxer Zeitung* odezwał się, ale wcale nie z zachwytem. Oto pisze on: „W jednym tylko punkcie mieli pp. Plener i Russ racyę, to jest w tem, że Czesi w ciągu ostatnich lat dwudziestu dokazali wielkich rzeczy. Dokażą oni jeszcze większych, jeżeli Niemcy nareszcie się nie otrząsną z letargu i w obec czeskich pretensyi nie powiedzą stanowczo: ani kroku dalej! Tym tonem jednak, w którym p. Russ przemawiał, nie osiągnie się tego. Protestujemy energicznie przeciw temu, jakoby wynoszenie narodu czeskiego pod niebiosa było usprawiedliwione, albo z politycznych względów rozumne. Niemcy powinni przecież raz już przyjść do przekonania, że umiarkowaniem i uległością w obec Czechów nic się nie wskóra.“

Oto wiązanka głosów czeskich i niemieckich.

Systemy konstytucyjne, oparte o bezpośrednie głosowanie wielkich mas ludności, wytwarzają w społeczeństwach nowe przywary; może wytwarzają i cnoty, ale ich dotąd nie znaleziono, przywary zaś są widoczne, a że są, temu się dziwić nie można, bo każdy czynnik musi zostawiać ślady. Skoro los gabinetów zawisł od loteryi, zwanej głosowaniem, to trzeba się zgodzić z tem, że i owe gabinety, złożone nie z aniołów, lecz z ludzi, będą używały różnych środków na wyborców, a środki te będą tem mniej inteligentne i wybredne, czem większe, więc prostsze w swych uczuciach masy wpływają głosowaniem na los gabinetów. Nie wiemy, jaką przywarę wytworzą bezpośrednie wybory w Austryi, jeżeli na życzenie lewicy będą kiedyś zaprowadzone. W rycerskiej niegdyś Francyi rozwinęły one przekupstwo tak powszechne, że na jeden powiat du Nord, musiał prezes ministrów Floquet wziąć od Reinacha 300 tysięcy franków, aby kupić głosy, gotowe paść na Boulangera. W Niemczech rząd wpływa na wyborców za pomocą związków weterańskich, obdarzonych w zamian różnymi przywilejami, a w Anglii takim środkiem na głosującą ludność jest w rękach rządu szynk. Tam też opilstwo stało się już nie przywarą, ale straszną plagą, która niszczy rodzinę i zabija dziatwę. Pisaliśmy o tem nieraz, że w Anglii od najwyższych sfer arystokratycznych, aż do najuboższych wyrobniczych, mężatki, panny, dzieci, nie mówiąc już o mężczyznach, oddają się nałogowo alkoholizmowi. P. Harcourt powiada, że do kościoła, do rady parafialnej, która w Anglii jest tem, czem u nas gminna, albo do szkoły, trzeba iść wdłuż ulicy, złożonej z samych szynków. Propaganda wstrzemięźliwości, rozwijana przez liczne stowarzyszenia, jest bezsilna, bo szynkarze są niezrównanymi agitatorami. Rząd toleruje ich, bo oni zawsze są na jego usługach podczas różnych wyborów, ciągnących się nieprzerwanym szeregiem to do parlamentu, to do rady hrabskiej, do parafialnej, szkolnej, sanitarnej i t. d. potem znów do parlamentu i tak w kółko, a zawsze wyborcami są ogromne bezimienne tłumy, których jedynym uniwersytetem i klubem — szynk. Szynkarstwo jest przemysłem koncesyonowanym; rząd może w każdej chwili odebrać koncesyę i tak trzyma w swych rękach milionowe armie agitatorów-szynkarzy. Czem ich więcej, tem mu lepiej, więc z każdym rokiem szynków coraz więcej i alkoholizm szerzy się straszliwie, jako stały i trwały rezultat wyborczego systemu.

Nareszcie przerażenie ogarnęło Anglików. Walka z opilstwem stała się najpierwszą potrzebą. Zażądano ustawy. Kiedy indziej zażądanoby zmiany stosunków, trybu życia, dotartoby do przyczyny złego i ją wydarto, ale w naszych czasach na wszystko jest ustawa, która swoją drogą nic nie robi. Żądanie było tak natarczywe, że Gladstone uległ, ale jak szynkarzów nie chciał dotknąć, jak nie chciał pozbyć się ich politycznej pomocy, widać z projektu, który teraz parlamentowi przedstawił.

Projekt ten orzeka, że rada parafialna (po naszemu gminna) w pełnym swym komplecie może większością dwóch trzecich głosów uchwalić redukcyę szynków, jeżeli wszyscy parafianie zwykłą większością głosów wezwą ją do zastanowienia się nad tą sprawą. Jeśli zapadnie uchwała redukcyi, to szynkarz nie otrzyma indemnizacyi, ale będzie mógł jeszcze trzy lata szynkować. Jednak zamykanie szynków w niedzielę może być przeprowadzone natychmiast, z wyjątkiem bufetów kolejowych, istniejących w Anglii w każdej wsi, dalej z wyjątkiem zajazdów, klubów i prywatnych kantyn. Projekt ten nie zaszkodzi szynkarzom, bo jak udowodnił unionista Russel, żadna zgoła uchwała od lat niepamiętnych nie przeszła w Anglii większością dwóch trzecich. A gdyby zresztą jakaś parafia miała taką większość przeciw szynkom, to pijacy mieliby wódkę w sąsiedniej parafii, albo w bufecie kolejowym. Więc nie zmniejszyłoby się opilstwo, tylko parafie nieprzychylne szynkom straciłyby dochody z patentów. W kanadyjskiej prowincyi Ontario wydano taką ustawę trzy lata temu, a choć tam jest ośmdziesiąt hrabstw, jednak dotychczas nie ubył ani jeden szynk.

Gladstońska ustawa nie podoba się opozycyi jeszcze dlatego, że działanie jej ma się rozciągać na właściwą Anglię, Szkocyę i Walię, ale nie na Irlandyę, przez co odrazu, jeszcze przed przyjęciem home-rulu, powstanie niejaka odrębność irlandzka. Oczywiście Gladstone zrobił to dlatego, że wierzy w zaprowadzenie samorządu irlandzkiego, a opozycya, jak tego samorządu nie chce, tak i wszystkiego, co go przypomina. Z telegramów wiadomo, jak ona burzliwie walczy z projektami Gladstone'a, jak ludność zachęca do niepłacenia podatków, nawet do buntu przeciwko temu, co nazywa rozbiciem państwa. W skutek tego trwałość i powaga gabinetu powoli się kruszy, a teraz jeszcze szynkarze trochę zagniewają się na Gladstone'a, co również na zdrowie jego ministeryum nie wyjdzie.

Wspaniale na oko wygląda system, przy którym sam naród, rozumny i rozważny, rządzi, dając wolne głosy. Jakieby to piękne było, gdyby być mogło. Ale w Anglii kieruje losami narodu związek szynkarzy, we Francyi łapówka, a w Niemczech weteran wojskowy, mający w zamian wolne od podatków stowarzyszenia konsumcyjne i różne ułatwienia podczas ćwiczeń.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 2 marca.

(*W.*) Mowa Plenera, niosąca rószczkę oliwną Młodoczechom, nietylko nie wywołała wdzięcznego echa w prasie czeskiej, ale stała się owszem hasłem do nowych wyrzekań i narzekań. Że Polacy przyklasnęliby zgodzie niemiecko-czeskiej, to niewątpliwą jest rzeczą. Pomijając bowiem wszystkie inne tego sporu skutki, dla posłów z innych krajów koronnych jest to istotnie nieznośną rzeczą, iż spór ten przeniesiony z sejmu praskiego na niewłaściwy dlań grunt Rady państwa pochłania, śmiało powiedzieć można, jedną trzecią, jeżeli nie połowę drogiego czasu. Bardzo to pięknem wprawdzie dla lewicy świadectwem, że po tak długoletniem krytykowaniu „systemu pojednania“ hr. Taaffego, sama na te tory skręca. Tylko — jak zawsze — robi to nieco za późno. Zgoda niemiecko-czeska musiałaby usunąć niejedną i niemałą przeszkodę, żeby istotnie rzetelną zgodą zostać mogła. Po jednej stronie bowiem stoi lewica, żądająca przedewszystkiem przyzwolenia t. zw. punktacyi wiedeńskich, nie zgadzająca się nawet na konieczne wobec danych stosunków temporyzowanie w tej mierze; po drugiej stronie stoją Młodoczesi, którzy swoje powstanie i racyę bytu jako polityczne stronnictwo zawdzięczają bezwzględnej opozycyi przeciw owym punktacyom. Po jednej stronie stoi lewica, której kardynalną zasadą jest nienaruszalność konstytucyi grudniowej; po drugiej Młodoczesi, którzy przez usta Gregra w dzień owej pojednawczej mowy Plenera stwierdzili jeszcze, że alfą i omegą ich żądań i celów jest zaprowadzenie prawa państwowego czeskiego, największego klinu, jakiby w ogóle w konstytucyę wbić można. Po jednej stronie stoi wreszcie lewica, uważająca się — słusznie czy niesłusznie — za jedynego szczerego stróża dualizmu, z drugiej strony Młodoczesi, którychmowy w Radzie państwa są chyba dosyć przejrzystą a dosadną illustracyą ich uczuć dla Węgrów i dla dualizmu. *Hic Rhodus, hic salta* musieliby tedy do siebie przywódzcy lewicy i młodoczechów nawzajem powiedzieć, wskazując na te kardynalne swoje warunki, a nam się zdaje, że z dzisiejszych przywódzców każdy, któryby się na ten skok zdobył, życiem by to przypłacić musiał. Nie chcemy wcale przez to powiedzieć, że zgoda w Czechach między obiema narodowościami, zamieszkującemi ten kraj, jest niemożliwą. Ale zgoda tych stronnictw przy dzisiejszem ich kierownictwie, to chyba — niestety — mrzonka! Dziwnem to także zjawiskiem, że lewica zwraca się z rószczką oliwną ku Młodoczechom, którzy punktacye wiedeńskie wręcz odrzucili, i zasadę prawa państwowego czeskiego w najskrajniejszej stawiają formie, kiedy ta sama lewica uznaje alians ze szlachtą czeską za niemożliwy, z tą szlachtą, która punktacye w zasadzie przyjęła i tylko zwłoki pragnie, a zasady prawa państwowego ani na ostrzu noża nie stawia, ani nie doprowadza do ostateczności. Polaków musiała za to uderzyć chwila, którą Plener do swojego pojednawczego wobec Młodoczechów wystąpienia obrał. Była to bowiem właśnie chwila owego naprężenia, jeżeli nie konfliktu między Kołem polskiem a rządem po mowie Weigla a odpowiedzi Steinbacha. Wyglądało to tedy trochę na małą pressyę, na ostatnie zaklęcie: padajcie w moje objęcia, bo mam Młodoczechów w odwodzie! Polacy jednak najspokojniej pod tym względem w przyszłość spoglądają, a życzliwi wszelkim zamiarom pojednania zwaśnionych narodowości w Czechach, z ciekawością ale nie bez sceptycyzmu wyczekują rozpraw przyszłej sesyi praskiego sejmu i stanowiska, jakie pp. Plener, Russ, Gregr i Vaszaty wobec prawa państwowego i ugody wiedeńskiej zajmą.

Walne zgromadzenie

gal. Tow. gospodarskiego.

W sobotę wieczorem odbyło się ostatnie posiedzenie Rady ogólnej tego Towarzystwa. Po ogłoszeniu rezultatu skrutynium wyborów, o których wyniku donieśliśmy już w sobotę, referował prof. Tadeusz Pilat sprawę lokalnej organizacyi dla interesów rolniczych. Dotychczas bowiem są u nas takie oddziały towarzystwa, które obejmują 3 i 4 powiaty polityczne. Oczywiście oddział taki nie może otoczyć należytą opieką całego tego obszaru, gdyż powiaty polityczne u nas są i tak nadzwyczaj rozległe, niektóre z nich bowiem mają 30, a nawet 46 mil kwadratowych.

Owóż Komitet poddaje pod uchwałę Walnego Zgromadzenia wniosek, że należy dążyć do stopniowego rozdziału takich skumulowanych oddziałów tak, aby każdy z nich obejmował tylko jeden, a najwyżej dwa powiaty polityczne.

P. Jaroszyński sądzi, że należy postanowić pewną minimalną liczbę członków, którą każdy oddział mieć powinien, dajmy na to 20, gdyby bowiem oddział miał mniej członków, to nie mógłby się należycie rozwijać.

Włościanin Jan Kiełtyka z okolicy Przemyśla, popierał wniosek komitetu. Dziś bowiem w obec tego, że oddział przemyski obejmuje powiaty przemyski, dobromilski i jaworowski, korzystają z Towarzystwa włościanie mieszkający w pobliżu Przemyśla, ale jaworowscy włościanie nie mogą z niego korzystać, bo jazda do Przemyśla jest dla nich połączona ze stratą czasu. Gdyby zaś w Jaworowie był utworzony osobny oddział, to i włościanie jaworowscy mogliby brać w nim czynny udział.

Wniosek Komitetu uchwalono.

Następnie dr. Wielowieyski mówił o potrzebie poprawy stosunków robotniczych i służbowych i w imieniu oddziału pokuckiego postawił następujące wnioski:

Walne Zgromadzenie uznaje potrzebę podjęcia kroków w celu poprawienia stosunków robotniczych i służbowych we wschodniej części kraju, a to:

a) Przez organizacyę biur pośredniczących pomiędzy pracodawcami i robotnikami rolnymi, oraz oficyalistami i sługami i ułatwienie sprowadzania większej ilości sezonowych robotników z okolic cierpiących na brak zarobku w okolice wymagające znacznych sił roboczych.

b) Przez przygotowanie akcyi kolonizacyjnej i parcelacyjnej, tak potrzebnej zarówno dla większej własności wschodniej, jako też ludności zachodnich powiatów.

c) Walne Zgromadzenie uznaje potrzebę wdrożenia agitacyi, celem zawiązania i rozwinięcia u nas instytucyi „opieki nad emigracyą ludu“, która zarówno we wschodniej jak i zachodniej części kraju, w obec znacznej cyfry wychodźtwa, pierwszorzędne mogłaby oddać usługi.

P. Cieński wykazywał, że u nas nietylko nie ma przeludnienia, ale przeciwnie w pewnych porach roku jest wielki brak robotnika. Sprowadzanie robotników z dalekich okolic na żniwa byłoby krzywdą ludności miejscowej, bo jeżeli chłop nie zarobi w czasie żniwa i przy kopaniu ziemniaków, to kiedy zarobi? Mówca gospodaruje w okolicy, w której wszyscy na brak robotnika się skarżą, jednakże on ma zawsze podostatkiem robotnika, kiedy mu tylko potrzeba, a doprowadził do tego przez udzielanie włościanom zaliczek na odrobek. Kiedy włościanin potrzebuje pieniędzy przyjdzie do dworu, a potem odrabia to. W ten sposób i dwór jest zadowolniony i włościanin, który nie potrzebuje się udawać do żyda. Przez lat 11 praktykuje to mówca w swym majątku i ma zawsze dość robotników, a ani razu nie potrzebował skarżyć chłopa do sądu.

Wniosek oddziału pokuckiego przyjęto tylko do wiadomości.

Z kolei p. Kierski imieniem oddziału tarnopolskiego przedłożył następujący wniosek:

Ogólne zebranie członków towarzystwa gospodarskiego we Lwowie raczy uchwalić wysłanie petycyi do Rady państwa na ręce Koła polskiego w Wiedniu o zmianę ustawy z d. 29 lutego 1880 r. „o zapobieganiu chorobom zwierzęcym zaraźliwym i ich tępieniu“, a mianowicie w tym kierunku, aby dla tych chorób wydać odrębną ustawę, zgodną z postępem wiedzy i zabezpieczającą mienie właścicieli koni i ras im pokrewnych.

W tym celu powinna nowa ustawa nakazywać niezwłoczne tępienie zwierząt chorych lub o styczność z choremi podejrzanych, wynagradzając właścicielom wynikłe stąd straty i przeprowadzając dokładną desinfekcyę zakażonych budynków, sprzętów, odzieży i t. p. na koszt rządu.

Również powinna nowa ustawa zaprowadzić ścisłą rewizyę i dozór sanitarny nad końmi z zagranicy sprowadzanemi, jako też obostrzyć przepisy paszportowe w kraju obowiązujące.

P. Józef Krzysztofowicz popierał gorąco ten wniosek, który zmierza do poprawy dzisiejszych przykrych stosunków. Dziś bowiem, jeżeli wybuchnie gdzie nosacizna, poddają konie podejrzane tylko sześciotygodniowej kontumacyi, po upływie tego czasu zwalniają je z tej kontumacyi i one roznoszą znów zarazę. Doświadczenia naukowe zaś pouczają, że nawet sześć miesięcy na obserwacyą jest za mało.

Weterynarz krajowy p. Littich zwracał uwagę na to, że zmiana ustawy z 29 lutego 1880, w kierunku proponowanym przez oddział tarnopolski będzie bardzo trudną do przeprowadzenia. Natomiast radzi p. Littich wysłać do Rady państwa za pośrednictwem Koła polskiego petycyę o zmianę tej ustawy w tym kierunku, aby za zwierzęta chore na nosaciznę a zabite z polecenia władzy płacił skarb państwa właścicielowi zwierzęcia jego wartość,

---

109)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Jak to nie, hultaju! A kto mnie zdradził na kirgiskim stepie? Nie ty?

— Ass-Bułat-beju! Ass-Bułat-beju! Co ty mówisz! Przypomnij sobie, czy wziąłem od Ciebie choć jedną białą monetę?

— Cóż z tego? Podług umowy, miałem ci zapłacić później, w Georgiewsku.

— Jaki ty jesteś! — rzekł Aliagów, uśmiechnąwszy się szeroko, przyczem pokazał dwa rzędy białych i ostrych jak u wilka zębów. — Ass-Bułat-beju, jaki ty jesteś! Aż mi się śmiać chce!

I parsknął śmiechem, przyłożywszy obie dłonie do brzucha. Reszta drabów, także się trzymając za brzuchy, aż się kładła od śmiechu. Było to tak zabawne, że Bakłanowski i Władysław, uśmiechając się i wzruszając ramionami, spoglądali to na siebie, to na nich.

— Jakieś pocieszne dyabły, — rzekł Bakłanowski

Pan Władysław brwi zmarszczył.

— Dość tego! — rzekł ostro, podniesionym głosem

Śmiechy zaraz ustały — i Aliagów rzekł:

— Ass-Bułat-beju! Jesteś wielkim rycerzem i ja ciebie bardzo miłuję. Tobie warto służyć, Tyś nie to, co Nachodka, tyś pan, a Nachodka szakal, Nachodka pies!

— Jesteś podlejszy od niego!

Aliagów dumnie się wyprostował.

— Beju! — zawołał. — Tobie wiele można mówić, bo Aliagów ciebie miłuje, ale nie krzywdź mnie! Zapytaj kogo chcesz, każdy ci powie, że Aliagów uczciwy zbój. Bądź sprawiedliwy! Nachodka najął mnie, żebym cię na kirgiskim stepie zaprowadził do osecińskiej zagrody. Ja to zrobiłem. Cóż w tem złego?

— Gadaj-że z nim, kiedy on ma logikę łotra! — rzekł pan Władysław do Bakłanowskiego, potem dodał, zwracając się do Aliagowa: — Więc kiedy cię brałem za przewodnika, już byłeś w służbie Nachodki? już miałeś rozkaz od niego wprowadzić mnie w zasadzkę?

— Właśnie, beju, tak było, jak mówisz. Nachodka dał mnie dwadzieścia srebrnych monet. Interes był doskonały. A ja ciebie nie widziałem, tyś mi był obojętny. Potem, gdy poznałem, żeś dobry rycerz, już mnie było bardzo ciężko, — och, żebyś wiedział, jak mnie serce bolało! Ale Aliagów — uczciwy rozbójnik, nigdy darmo pieniędzy nie wziął, nigdy nie zawiódł!

— A teraz także cię najął Nachodka?

— Osobno nie najmował, bo to jeszcze trwa pierwsza umowa, ale już niedługo się skończy. Wtedy, wiesz co, beju? Jeśli żyć będziemy, najmij mnie, żebym skórę zdarł z Nachodki! Zrobię to z przyjemnością!

Z tych słów zrozumiał pan Władysław, że życiu jego na razie nic nie grozi, a więc i życiu Bakłanowskiego, co go najwięcej uradowało. Odetchnął swobodnie.

— Jużci, — rzekł, — Nachodce nie daruję, ale to już moja rzecz. Ja się nie wyręczam.

Z dziwnym uśmiechem, w którym było coś współczucia i coś szyderstwa, Aliagów patrzył chwilę na pana Władysława, potem skoczył po torbę z żywnością i położył ją między nim a Bakłanowskim

— Posilcie się, — rzekł, — a nie patrzcie krzywo!

Bakłanowski zaraz jeść zaczął z takim spokojem i apetytem, jak gdyby żadnej troski nie miał na głowie, zaś pan Władysław wypił trochę wody i na tem poprzestał.

— Jedz, wasza miłość, jedz! — prosił go Aliagów — Ciężka była droga, a będzie nielżejsza. Nawet nie wypoczniesz, bo już świt rychło.

— A gdzie nas wieziesz?

Aliagów przymrużył oczy i uśmiechnął się zagadkowo.

— Gdzie konie poniosą! — rzekł. — Wszak to wszystko jedno.

— Skoro jedno, — odezwał się Bakłanowski, — to wieź nas na Kamienny Pień. Tam srebrnych monet nasypiemy ci pełną czapkę.

Aliagów pokręcił głową.

— Na Kamienny Pień? — powtórzył. — Czemu nie! Pełna czapka srebrnych monet, śliczna rzecz! Warto o tem pomyśleć... Pełna czapka!...

Zamyślił się, rozważał, marszczył czoło, wreszcie rzekł przyciszonym głosem:

— Prostą drogą, jak ptaki lecą, nie możemy jechać, bo całą tę stronę zajął Olgerode-bej, pan zły, jak pies. On biednego Aliagowa nie wiem za co nie lubi. Ale ja pomyślę... Kołując, przez Awaryę, da się to zrobić.. Już ja pomyślę!.. Niech wasze miłości będą spokojne i proszę, nikomu o tem nic! nikomu nic!

Palec włożył między zęby, potem pokiwał nim przed twarzą.

Pan Władysław spojrzał mu w oczy i lekko się skrzywił.

Daj zdrzemać się, — rzekł mu sucho i na wznak się położył z rękami pod głową.

Lecz spać nie chciał. Był zmęczony położeniem, w jakiem się znajdował, niepewnością co go czeka od tych zbójów, a nadewszystko straszną trwogą o los Anulki. O sobie nawet myśleć nie mógł, choć czuł, że właśnie dla dobra Anulki powinien szukać ratunku. Samotna wieża obok dargoskiego zamku przykuła go do siebie. Tam jego kochanie, ta słodka i czysta jak promień! to biedactwo lube, takie znękane niedolą! to droższe od życia stworzenie!.. Usnęła tam spokojnie, z myślą, że on nad nią czuwa, więc jej już nic złego stać się nie może. A tymczasem nad nią, jak sęp, unosi się Nachodka!.. Od tej myśli mąciło mu się w głowie, powstawał w niej wir straszliwych przypuszczeń, od których wpadał w gorączkę, to znowu nastawała w nim głucha cisza, jakaś wewnętrzna próżnia i martwota — i wtedy zdawało mu się, że co było i co teraz jest, to wszystko sen, utwór jakiegoś obłędu. Ale takie omdlenie trwało tylko chwilę, znowu wracała rzeczywistość i stawiała mu pytanie: co będzie z Anulką? co Nachodka knuje?.

A tymczasem przed wejściem do pieczary, tam gdzie draby we czwórkę usiedli, toczyła się leniwa rozmowa. Przysiadł się do nich Aliagów.

— Cóżeś tam, nic więcej nie oberwał od Ass-Bułata? — spytał go Kara-Nasim

— Com oberwał, to głupstwo. Nie jestem drzazgą z trumny proroka, żebym każdego, kto dotknie się do mojej skóry, nazywał świętokażcą. Ale to wam powiem, że żaden z was nie zdał się na porządnego opryszka. Do bitki, nie mówię, jesteście dobrzy, ale w naszem rzemiośle bez chytrości nie można, tej zaś tyle właśnie macie, co włosów na dłoni.

Kara-Nasimowi przyszedł do głowy koncept, z którego on sam najpierw grubo się zaśmiał, a potem, gdy wszyscy ciekawie spojrzeli na niego, bo słynął między nimi z dowcipu, — rzekł:

— Ty za to masz tyle chytrości, że nawet pchły twoje jej się napiły i skaczą po tobie, jak kozy, a ty napróżno uganiasz się za niemi.

I znowu parsknął śmiechem, inni mu wtórowali, a obrażony Aliagów odwróciwszy się splunął. Długo myślał, jak oddać równą miarą, wreszcie rzekł:

— Kara-Nasim, czy Nasim-Kara, zawsze fujara!

Znowu śmiech targnął powietrzem, zbóje wzięli się za brzuchy i aż się kładli na ziemię z wielkiego ukontentowania, bo niedość, że to był dowcip, który już odtąd stanie się ich wspólną własnością, ale jeszcze rymowany, co jego wartość ogromnie podnosiło. Jeden Kara-Nasim siedział z gębą otwartą — zły.

Ale niedługo się gniewał, bo też i nie było o co: innych rozmów, przeplatanych innymi konceptami, oni nie prowadzili. Rozchmurzył się tedy prędko i spytał:

— A gdzież jest ta chytrość twoja, którą chciałeś się pochwalić?

Aliagów uśmiechnął się z zadowolnieniem.

— Uważacie, baranki, — rzekł, — uspokoiłem naszych jeńców. Teraz powieziemy ich bez kłopotu. Będą tak grzeczni, jak jagnięta. Pary z ust nie puszczą!

(Ciąg dalszy nastąpi)

jeżeli właściciel udowodni, że zwierzę było w jego posiadaniu od dwóch miesięcy, i jeżeli zawiadomił władzę wczas o wybuchu nosacizny.

Zgromadzenie przyjęło wniosek p. Litticha.

P. Józef Krzysztofowicz imieniem oddziału brzeżańskiego referował następnie wniosek o udanie się do Koła polskiego z prośbą o wyjednanie, aby zakupno koni dla armii nie odbywało się przez liwerantów, lecz aby corocznie odbywały się jarmarki na remonty. Nadto wnosi oddział brzeżański, aby proszono w tej petycyi Koło polskie o wyjednanie ustanowienia stałych komisyi asenterunkowych w Austryi i Węgrzech dla zakupna ogierów pełnej krwi na podniesienie rasy koni w kraju.

Zgromadzenie przyjęło jednogłośnie te wnioski po bardzo ożywionej debacie, która przeciągnęła się do godziny 10 wieczorem.

W obec tak spóźnionej pory nie załatwiono już reszty spraw będących na porządku dziennym, lecz odesłano je do komitetu a przewodniczący zamknął tegoroczne zgromadzenie.

MAŁY FELJETON.

Z RIVIERY.

Nizza, 16 Lutego 1893.

[Tr]apieni wrzaskliwymi hałasami karnawału, [Mon]te-Carlanie, tak dobrze jak ludność [wszystkich] miejscowości czarującego wybrzeża, [sp]ieszą na obchód zapust do osławionej Nizzy. [M]iejsca w rapide'ach, expresach, personelach i [t]p. pociągach zdobywane są prawem silniejszego. Podróżny klnie kolejników, ci mu się odgryzają, zziajani i spoceni, aż wreszcie pociąg rusza naładowany, jak kasa montecarlowskiej jaskini.

Mijamy Monaco, Turbie, Eze, Beaulieu, naprzemian pędząc tuż nad krawędzią przepaści, z morzem po lewej, z niezmierzoną wysokością skał urwistych, gołych lub zalesionych, po stronie prawej, aż oto, po szóstym tunelu, stajemy na chwilę w Villa-Franca. Sensacya ogólna — w porcie eskadra floty francuskiej!

Wszystko co żyje, biegnie do okien wagonu. Okręty mniejsze i większe ani drgną na kotwicy, dziobami ku nam zwrócone, a wśród nich, niemal na czele uderza dwoma białymi kominami parowiec o nieznanej flaze: to cesarzowa austryacka raczyła na nim zawinąć tu na dni kilka w ścisłem incognito. Na chwilę okręty nikną nam w nowym tunelu, mijamy Riquier, jeszcze jeden tunel i Nizza wita nas, pogodna, barwna, uśmiechnięta.

Na peronie już widzisz pierrotów i arlekinów, pajaców i bajadery, na placu przed dworcem fiakry, ubrane zielenią, kwieciem i jaskrawemi wstęgami z przewagą barw żółtych i krasych, zapraszają podróżnych niezbyt natarczywie, bo pewni dziś swego; w ulicy głównej, bulwarem kolejowym zwanej, ruch, gwar, ścisk niemal. Ale nim zmięszamy się z tłumem, stańmy na chwilę przed ścianą domu, bijącego w oko mnóstwem reklam i napisów.

Przedewszystkiem na nim widzimy olbrzymie obrazy, szkicowo, lecz wprawnie rzucone na ścianę, smutne treścią; a zabójczo wymowne. Jest to szykana z Monte-Carlo. Hasło: nie jedźcież! bije z góry. Jeden obraz przedstawia Alberta I-go w chwili brania swojego udziału od akcyonaryuszów kasyna, drugi samobójstwo, trzeci przekleństwo zrozpaczonej wdowy i dzieci. Wrażenie nad wyraz przykre, zaciera się ono niebawem po przeczytaniu broszury równej treści, którą wam bezpłatnie wciskają do ręki.

Gdyby moralność nicejska szła w parze z tem szlachetnem ostrzeżeniem — uwierzylibyśmy w uczciwość intencyi. Niestety! gra w klubach tutejszych rujnuje tak samo, jak dom gry w Monte-Carlo, a zdzierstwo sklepów, zwłaszcza zaś hotelów, przechodzi nieraz najśmielsze wyobrażenie!... Jest to więc reklama *pro domo sua*. Słowem, konkurencya, składająca, bądź co bądź, świadectwo, że ze siłą domu gry w Monte-Carlo liczyć się należy!...

Wśród niezbyt miłych refleksyj, mięszamy się z tłumem, ciągnącym na plac Massena, to serce Nizzy, gdzie pod arkadami setki stolików obsiadł rój spacerowiczów, gdzie grają kapele wędrownych Włochów i Hiszpanów, gdzie pisk papuzi nowych cri-cri mięsza się z natarczywemi wrzaskami roznosicieli gazet i broszur karnawałowych, gdzie wre handel kostiumów różnobarwnych, lub tutek z tak zwanemi confetti, gdzie drze się kwiaciarka i przekupień wachlarzy, gdzie fiakr jeśli mniej dumny zaprasza, gdzie wreszcie mazagran leje się strugą, a książę Karnawał ze swą oblubienicą, dwa rosłe manekiny na złoconym tronie, z pod gotyckiego baldachimu spoglądają z uśmiechem na swoich rozskakanych chwilowych podwładnych.

Wtem słyszeć się daje salwa armatnia. To hasło rozpoczęcia batalii i corsa.

Hasło to wywiera efekt waru w kotle. Kapele w kawiarniach cichną. Przetarg z handlarzami ustaje. Ten i ów rzuca się w lando lub fiakra, i... jazda na wybrzeże, na promenadę Anglików!

Czołem przed Nizzą! Zaprawdę czołem! Jedno to jedyne chyba miejsce świata, mogące się w lutym zdobyć na taką obfitość różnobarwnego kwiecia! Za franka kosz spory bukietów, a przecież zdzierają! Rad nierad, biorę go w nogi, stroję kwiatami tył powozu, przypinam fiołki na klapie surduta, hyacynt zatykam za wstęgę cylindra, dłoń zbroję w moc dalii i hyacyntów, dłoń drugą na rączce wachlarza opieram, i... zbrojny w te kwiaty, wachlarze i humor — mknę walczyć... o lepsze z rozsądkiem!...

Wjeżdżamy; arena się roi od tłumów. Jak okiem dosięgniesz, sznur długi pojazdów wykwintnych; tu oto wóz cudnych dziewczątek na breku angielskim w bukiecie, z róż bukiet formują, ponętne, a piękne, — wesołe, niegniewne, choć pociski je do-sięgają, choć niejeden rzuci zbyt twardą łodygę na lekki strój główki dziewiczej.

Tu znowu królowa piękności, solistka, jak posąg na tronie wysokim, o greckim profilu i oczach głębokich jak tonie zatoki; ton stroju — fiolet, ton kwiatów — fiołki!

Ach! wybuch zachwytu ogólny — to młodzież przybywa, majtkowie na wozie, co zda się pod kwieciem załamie się chyba, tak ciężki.

A oto na jajku rozbitem, na łódce, talerzu lub sercu, z trójlistków misternie utkanem, trzy Gracye za maską się kryją, szturmując kwiatami — rycerki!...

Tu bébé w kołysce, panienka, z tak jasnem obliczem, jak Chloe z najczystszej sielanki pod słońcem...

Mąż z żoną, jak orzeł dwugłowy, on w prawo, a ona w lewo pociskiem wzajemność swą wabią...

Trybuny też walczą namiętnie. I nieraz pociski są tak silne, że aż guz wyskoczy. Bo w walce, jak w walce. Rycerstwo nie pyta, czy boli cię ten pocisk, wszak wonny, to dosyć, na Zeusa!...

Zabawa dziwaczna, lecz piękna bezsprzecznie...

Możny biedakowi podaje tu dłoń przyjazną, ukwieconą, bratnią, jak gdyby mówił: wszyscyśmy równi w obec szału życia. Może myśli inaczej, ale gdzie mu tam pamięć wśród tej batalii dopisać potrafi. Niejeden pewnie radby corso odbywać w milczeniu, bez ruchu, lecz gadaj tam o tem galeryi: ta bije nie pyta; więc każdy rad nierad odgryzać się musi. Słowem, zabawna batalia, kończąca się wreszcie o zmierzchu, przy nowym armatnim wystrzale...

Tłum pierzcha powoli... Na placu znowu rojno i gwarno...

Tu i ówdzie znów zagrzmi kapela, w około zabłysną lampiony, prześwietnie plac strojąc po nocy... Tłum zcicha, i jeszcze niekiedy wybuchnie piosenka pajaców. Na jutro — confetti i koniec zapustnej swawoli...

KRONIKA.

Lwów 6 Marca.

Odczyt hr. Stanisława Tarnowskiego. Sprawa panamska, to bardzo wyzyskany temat. Szeroko mówiono o niej w całej Europie i u nas, wnikając w jej znaczenie pod każdym względem. I zdawało się, że choć niezawodnie przyszły historyk znajdzie w tym „wybuchu zepsucia" jeszcze niejeden nowy szczegół i jeszcze niejednego dopatrzy się skutku, którego my nie widzimy, to jednak dla zbadania tej sprawy zrobiliśmy wszystko, czego od współczesnych można wymagać. Okazało się, że tak nie jest. Czcigodny Prezes Akademii Umiejętności pokazał nam wczoraj, że z tego wyzyskanego tematu można jeszcze wiele wyzyskać dla zrozumienia naszych czasów i dla przestrogi; można mówić przeszło godzinę, wiążąc skupioną uwagę słuchaczy.

Odczyt naznaczony był na 5-tą po południu. Ale już znacznie wcześniej obszerna sala magistracka napełniła się zupełnie, publiczność zaś ciągle przybywała, płynęła jak potok, zajmowała wszystkie przejścia i framugi. Z obu boków dostawiono po kilkanaście rzędów krzeseł: były one w okamgnieniu zajęte; przez całą długość sali dano pod oknami ławę: i ta się zapełniła. Pod kolumnami człowiek stał przy człowieku, na galeryach także i wszędzie był ścisk i gorąco takie, że jedna pani zemdlała, parę innych musiało wyjść. To już nie „Panama", ale imię prelegenta ściągnęło tak liczną rzeszę.

Zmierzchało się. Ci i owi z niepokojem spoglądali na ciemne żyrandole, myśląc, co to będzie, gdy one zapłoną! Ale ich na szczęście nie zapalono. W pół mroku, na tle ponsowej draperyi, pojawiła się nad katedrą charakterystyczna głowa prelegenta. Zaległa cisza i wśród niej odezwał się cichy, głęboki, jak dawniej dźwięczny i giętki, ale jakby nieco znużony głos Prezesa Akademii.

Zaczął wspomnieniem wystawy w r. 1889, — wspomnieniem chwili, która była tryumfem nowej Francyi, urodzonej w dniu sedańskiej klęski, zbudowanej na gruzach narodowej chwały, świetności, znaczenia w świecie, powitanej przy łunie pożarów, wzniesionych przez komunardów w obliczu wroga, stojącego pod rogatkami Paryża. W smutnej więc dla narodu chwili narodziła się trzecia republika; był to dla niej zły znak, ale to było jeszcze gorzej, że tak się swem istnieniem, sama sobą cieszyła, jak żeby przed chwilą naród nie leżał pod stopami najezdzcy. Ten moment charakteryzuje całą tę republikę, która miała być nie rzeczą pospolitą, ale rzeczą na użytek wyzyskiwaczy. Cieszyła się ona, choć skrwawiony naród przeżywał dni poniżenia — czegóż się od niej można było spodziewać! Komunardów skazano na galery, ale niebawem wszystkich ułaskawiono, więc podług pojęć nowych republikanów warci byli tego, ale Tuilerye, gmach historyczny, z którym związane były wspomnienia tylu wieków, nie wart był ułaskawienia: zburzono je i na tem miejscu postawiono pomnik... Gambecie! Tak deptano przeszłość, a cóż budowano? Równość w mierności i używaniu. Widać to choćby z tego, jakich kolejno wybierano prezydentów. Po uczonym, poważnym Thiersie przychodzi na krótko opromieniony żołnierską sławą Mac-Mahon. Za wielcy oni byli dla republikanów, przerastali ich, żenowali swą wyższością, więc — Grévy! Nieznany nikomu, mierny pod każdym względem, oto jakby wymarzony prezydent! I kiedy ta mierność wszędzie się rozsiadła, nastała chwila tryumfu. Uświetniono ją wystawą w stuletnią rocznicę ogłoszenia praw człowieka. Przez wiek zrobiono ogromny krok naprzód: już nietylko prawa były równe, ale znaleziono rzeczywistą równość w mierności, w używaniu i nadużywaniu. Dalej już musiało iść prędko; skandal Wilsona brzmiał jak zapowiedź i oto w trzy lata potem, w setną rocznicę postawienia gilotyny, z której spadła głowa królewska, Francya doczekała się sprawy panamskiej...

Tu prelegent szerokiemi rysami nakreślił tę szaloną gonitwę za skandalem, tę jakąś dziką żądzę obrzucenia błotem jeśli można wszystkich, aby nikt czystym nie został.

Kto winien? Czy republikańska forma? Nie. Wszystkie formy mogą być złe i dobre, wszystkie mogą, nawet muszą zużywać się i psuć. Winni wszyscy, uczciwi i zacni, równie jak potępieni, — ci pierwsi przez to, że od początku pobłażali, usuwali się, dla równości jednakowo traktowali szlachetnych i zbogaconych szalbierstwami, czystych jak kryształ i tak zręcznych oszustów, że wywinęli się sądom. Prawość, sumienie, skromna cnota, zasługa — wszystko to straciło wartość, skoro uznanie i zaszczyty i wszelkie przyjemności życia można było pozyskać choćby najzdrożniejszymi czynami, byle uwieńczonymi powodzeniem i bogactwem. Zacnych we Francyi olbrzymia większość, ale nie było opinii, która powinna być surową, nieprzekupną żadnymi względami, zawsze czujną i sprawiedliwą.

A czy my mamy opinię? Prelegent mówi: „Zdaje mi się czasami, że jesteśmy coraz zdrowsi, ale mamy dużo lekarzy, którzy nas źle leczą.." I znowu zaczął przedstawiać, że bez zdrowej opinii publicznej, którąby zawsze działała, nie może być dobrze w żadnem społeczeństwie, nie może być przyszłości.

P. Józef Bliziński. znakomity nasz komedyopisarz, zachorował w Krakowie ciężko na zapalenie płuc. Stan chorego budzi poważne obawy.

Dary. Cesarz darował 300 złr. zakładowi Sióstr Karmelitanek we Lwowie na zakupno placu pod budowę kościoła, po 200 złr. pogorzelcom w Bilinie małej, w powiecie samborskim, i pogorzelcom w Dąbkach, w powiecie horodeńskim, a 50 zł. gminie Morszyn, w powiecie stryjskim, na budowę nowej szkoły.

Z Uniwersytetu. P. Jan Nawrocki, rodem z Podwołoczysk, otrzymał na Uniw. Jagiell. stopień dra wszech nauk lekarskich.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował Antoniego Koprowskiego, auskultantem sądowym.

Przeniesienia. P. Michał Kurzemski, nauczyciel ludowy, został przeniesiony z Szemokowiec do Czortkowa.

Wiadomości dyecezyalne. Ks. Kamil Matejkiewicz, były gwardyan konwentu przemyskiego a obecnie prokurator konwentu księży Franciszkanów w Krośnie, został zamianowanym gwardyanem i proboszczem w Horyńcu.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Jaśle rozpisała konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Podania należy wnieść do dnia 31 marca b. r.

Magistrat miasta Gorlic ogłasza konkurs na posadę lekarza miejskiego. Podania należy wnieść do 25 bm.

Ze sfer notaryalnych. Sąd powiatowy w Starej soli udzielił p. Janowi Tyszeckiemu, notaryuszowi w Starej soli, ogólnej delegacyi do sporządzania wszelkich aktów spadkowych w starosolskim okręgu sądowym.

Honorowe obywatelstwo nadała jednogłośnie Rada gminna w Gorlicach p. Tadeuszowi Romanowiczowi, członkowi Wydziału kraj.

Kasyno miejskie. Amatorowie Kasyna miejskiego odegrają 11 bm. na cel dobroczynny: „Grube ryby", komedyę w trzech aktach Michała Bałuckiego. Lista otwarta od wtorku 6 godziny wieczór. Miejsca siedzące po 50 centów. Początek o godzinie 7 wieczór.

Z izby sądowej. Wyrok, w sprawie p. Wolańskiego przeciw p. Zawadzkiemu o oszczerstwo, zapadł w sobotę popołudniu o godzinie piątej dla tego zdołaliśmy podać o nim wiadomość tylko w części nakładu naszego pisma Sędziowie przysięgli pozostawali na naradzie przez godzin trzy, t. j od w pół do drugiej do w pół do piątej, kiedy wreszcie przewodniczący ławy przysięgłych profesor Maryniak ogłosił werdykt. Z dwunastu pytań im postawionych obejmujących poszczególne zarzuty, czynione p. Wolańskiemu przez p. Zawadzkiego, zaprzeczyli sędziowie przysięgli 10 i to znaczną większością głosów, bo po 8, 9, 10 i 11. Dwa pytania wprawdzie potwierdzono, lecz przytem potwierdzono odpowiednie pytania dodatkowe, przez co uznano, że p. Zawadzkiemu powiodło się przeprowadzić dowód prawdy co do tych dwóch zarzutów, zatem na podstawie tego werdyktu przysięgłych, trybunał uwolnił p. Jana Brodzic Zawadzkiego od winy, oskarżyciela zaś p. Wolańskiego skazał na ponoszenie kosztów postępowania karnego. Zastępca prywatnego oskarżyciela dr. Horowitz wniósł zażalenie nieważności.

W procesie p. Młodeckiego przeciw Samuelowi Selzerowi o oszustwo najwyższy trybunał zniósł wyrok sądu lwowskiego i rozpisać kazał ponowną rozprawę. Selzer przez sąd lwowski został od zbrodni oszustwa uwolniony.

Raut wczorajszy, urządzony w kasynie miejskiem przez Towarzystwo imienia św. Salomei, cieszył się ogromnem powodzeniem. Bohaterem wieczoru był artysta naszej sceny p. Skalski, który za wygłoszenie dwóch humorystycznych monologów „Sara Bernhard" i „Dąsy", otrzymał taką salwę oklasków, że musiał dodać coś jeszcze nad program. Bardzo staraunie przedstawiono obrazy z żywych osób „Pracownia malarza" układu prof. Młodnickiego, niemniej dobrze wypadła pantomina, przedstawiająca „Magazyn lalek".

Około godziny 11 przyjechała na raut panna Dzirytówna, artystka dramatyczna, prosto z przedstawienia „Balladyny" i wygłosiła ku ogólnemu zadowolnieniu piękny wiersz. Bawiono się do godziny drugiej w nocy. Muzyka dodawała oczywiście wiele ochoty, a świetnie zaopatrzony bufet miał także dosyć amatorów. Raut był urządzony na dochód wdów i sierot.

Właściciele drukarń w Wiedniu uchwalili oddalić wszystkich tych robotników, którzy świątkować będą w dniu 1 maja.

20.000 złr. w torbie skórzanej znalazł pewien konduktor kolejowy w wagonie po przybyciu do Wiednia. Pieniądze te zapomniał jakiś podróżny, który wysiadł w jednej ze stacyi przed Wiedniem. Torbę z tą cenną zawartością złożył ów konduktor w dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu.

Napad na księdza. Przed kilku tygodniami donieśliśmy w łamach naszego pisma, iż kilku chłopów napadło na księdza Zawadzkiego, gr. kat. parocha z Mykietyniec i mocno go drągami pobiło. Gdy napastników aresztowano i pytano o powód napadu, odpowiedzieli, iż chcieli na księdzu Zawadzkim zemścić się za to, że w kazaniach swych występował przeciw radykałom i ostro potępiał ich nauki i zgubną dla ludu agitacyę.

Dnia 2 bm. stawali napastnicy ci przed kratkami sądu karnego w Kołomyi, który po przeprowadzonej rozprawie skazał Hrycka Uhryniuka na jeden rok, Iwana Semakowskiego na dziesięć miesięcy, Hrycka Moroziuka zaś na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Podczas rozprawy pokazało się, iż napastnicy już przedtem czyhali na księdza Zawadzkiego i w kilku miejscach zasadzali się na niego, a nawet mieli zamiar w Szeszorach wrzucić go w przepaść. Zasądzeni są to przeważnie młodzi ludzie, którzy mocno żałowali swego czynu.

Czytanie pism radykalnych, wychodzących w Kołomyi i rozrzucanych w tysiącach egzemplarzy między pokucką ludnością wiejską, zrobiło z nich radykałów tak zaciętych, iż nie wahali się nawet rzucić na kapłana, pouczającego z ambony owieczki swe o nicości i przewrotności nauk stronnictwa radykalnego.

Kolej państwowa, jak się dowiadujemy, prowadzi rokowania z właścicielami hotelów: Kuhna i Hellera przy ulicy Karola Ludwika o zakupno tych dwóch kamienic. Po zburzeniu tych domów, zamierza kolej wybudować tam wspaniały gmach własny. W parterze tego nowego gmachu zamieszczonoby kasy, tak że publiczność mogłaby kupować w mieście bilety kolejowe, a nadto co kilka minut odchodziłby ztamtąd tramwaj, tak, że każdy z podróżnych mógłby w mieście kupić bilet, nadać na kolej rzeczy i tramwajem pojechać wprost na dworzec.

Myśli tej tylko przyklasnąć możemy i radzibyśmy byli, aby kolej domy te jak najprędzej zakupiła i zbudowawszy nowy gmach przyczyniła się do podniesienia ulicy Karola Ludwika, która bezsprzecznie będzie z czasem najpiękniejszą ulicą w mieście.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Mam zaszczyt upraszać Wielce Czcigodną Redakcyę o podanie do publicznej wiadomości, że pomiędzy osobami, które już się zgłosiły do wzięcia udziału w pielgrzymce, są takie, które żądają wagonu sypialnego. Upraszam przeto osoby, życzące sobie korzystać z takiego wagonu, aby nadsyłając pieniądze na bilet kolejowy, ile możności jak najprędzej nadesłały także 20 zł. od osoby jako zadatek na wagon sypialny.

Co do mieszkań, to są zamówione w warunkach stosunkowo jak najprzystępniejszych. Ale niemi mogę służyć tylko tym, którzy nadsyłając pieniądze na bilet kolejowy, dołączą na mieszkanie zadatku po 5 zł. od osoby. Dla osób duchownych zamówiono są mieszkania z pożywieniem po 2 zł. 50 ct. czyli za dziesięć dni 25 zł. Mieszkania te są jednak w ograniczonej liczbie. Kto przeto pierwej się zgłosi z pieniędzmi, będzie miał pierwszeństwo w otrzymaniu mieszkania. Dla mężczyzn niezamożnych mieszkanie z pożywieniem za dni dziesięć kosztuje 11 zł.

Ktoby sobie życzył sprawę wzięcia udziału w pielgrzymce osobiście załatwić, raczy się zgłosić do kancelaryi książęco-biskupiego konsystorza w Krakowie w dniach 7, 14 lub 21 marca rb. po godz. 2 po południu.

Tenczynek (poczta Krzeszowice) 3 marca 1893.

Ks. dr. Wincenty Smoczyński,
przewodnik pielgrzymki.

Trzeci odczyt hr. Wojciecha Dzieduszyckiego „O prelekcyach Adama Mickiewicza w Paryżu" odbędzie się dnia 7 marca, we wtorek, o godz. 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Posiedzenie Wydziału Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie się we czwartek dnia 9 marca b. r. o godz. 4 po południu we własnym lokalu.

Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie sekretarza z czynności biura. 2) Przedłożenie zamknięcia rachunków z r. 1892. 3) Wnioski w sprawie udziału stowarzyszeń w wystawie krajowej. 4) Sprawozdanie z dokonanych lustracyi towarzystw 5) Wnioski na obniżenie wkładek na cele Związku. 6) Przyjęcie nowych stowarzyszeń do Związku.

Posiedzenia Wydziału odbywają się co trzy miesiące.

Z Kołomyi piszą nam: Podczas obecnej kadencyi sądów przysięgłych toczyła się rozprawa przeciw pewnemu żydowi z Zabłotowa za dwa przewinienia równocześnie, a mianowicie: za zabicie chłopa luśnią od wozu i za danie innemu chłopowi policzka. Sędziowie po przeprowadzonej rozprawie uwolnili oskarżonego od zbrodni zabójstwa, uznali go zaś tylko winnym obrazy honoru przez danie policzka. Trybunał na podstawie tego werdyktu skazał podsądnego na dobę aresztu. Po odsiedzeniu kary żyd ów atoli pozostał dalej w więzieniu, sąd zaś tym sędziom przysięgłym, którzy wydali werdykt uwalniający go od zbrodni zabójstwa, wytoczył śledztwo karne, gdyż zachodzi podejrzenie, iż ich przekupiono.

Z Nowego Sącza nam piszą: Jak roku zeszłego, tak i w tym roku będziemy mieli konferencye rekolekcyjne ks. Załęskiego w kościele OO. Jezuitów. Dla inteligencyi męskiej trwać będą od 12 do 18 marca codziennie o godz. 7. Dla pań rozpoczną się w poniedziałek 13 marca o 4 wieczorem, trwać będą trzy dni następne; codziennie o godz. 9 rano i o 3 po południu. Ogłaszamy to, aby i sąsiednie obywatelstwo z tej prawdziwej uczty duchowej korzystać mogło.

Już to Bogu dzięki konferencye rekolekcyjne pod kierunkiem OO. Jezuitów Załęskiego, Jackowskiego, Badeniego i innych głoszone, przyjęły się w Galicyi wybornie. W tym wielkim poście miały lub mieć będą miejsce w Krakowie, Czernichowie, Wieliczce, Sączu, Tarnowie, Przemyślu, Chyrowie, w Starejwsi, we Lwowie, w Czerniowcach i Tarnopolu; wszędzie tłumnie zarówno przez panów jak panie uczęszczane. Jedyny to, a przynajmniej główny sposób wyrugowania indyferentyzmu religijnego z warstw inteligentnych.

Z Jarosławia nam piszą: Przed kilku dniami wyczytaliśmy niekorzystną notatkę o Jarosławiu, a już dzisiaj przychodzi nam podać do publicznej wiadomości jeszcze przykrzejsze zajścia. Podaję mianowicie dwa fakta, pozostawiając wnioski uznaniu i ocenieniu Szanownym Czytelnikom.

Dnia 1 marca b. r. szło trzech uczniów tutejszego gimnazyum: Sokalski i Mastyński z klasy VIII i Szostkiewicz z klasy VI o godzinie w pół do szóstej wieczorem na przechadzkę. Ze względu na roztopy wiosenne, jedynem miejscem spaceru w obecnej porze jest w Jarosławiu chodnik ulicą Krakowską, poprzed ładniejszymi dworami, dwiema cukierniami i wzdłuż muru klasztornego OO. Reformatów. Tamtędy też szli nasi uczniowie. Naprzeciw willi burmistrza p. Dieziusa zeszło się na chodniku więcej osób cywilnych i wojskowych. Nagle kadet 9-go pułku, Spaleni, uderza tak silnie przechodzącego Sokalskiego w piersi, że się aż ku żelaznym sztachetom potoczył, a że to chłopiec cierpiący na bicie serca, więc zląkł się i uciekł. Nie było dosyć na tej aferze p. Spaleniemu, przystąpił do Mastyńskiego, zaczął go lżyć ostatniemi słowy i zamierzał się już na niego, ale w ostatniej chwili przywołał dwóch nadchodzących żołnierzy i kazał im bić studentów. Rzeczywiście jeden żołnierz na rozkaz p Spaleniego uderzył w twarz Mastyńskiego, drugi bił Szostkiewicza. To fakt jeden.

Dnia 2-go marca b. r. szli znowu dwaj najprzykładniejsi uczniowie gimnazyalni: Jan Peszek z klasy V i Kroczykowski Antoni z klasy VI tym samym chodnikiem o godzinie 6 wieczorem. Na trotoarze stało kilkanaście osób, gdy z cukierni pana Brzeziny wyszli jacyś oficerowie z 89 czy 90 pułku (mieli wyłogi czerwone) i szli naprzeciw wspomnianych studentów. Już ich minęli, gdy wtem zwraca się jeden z pp. oficerów, uderza Peszka tak silnie w głowę w okolicy lewego ucha, że ten się zatoczył, kapelusz spadł mu na chodnik pomiędzy publiczność, a chłopiec otumaniony, ledwie przy pomocy kolegi powrócił do domu. Z polecenia gospodarza klasy lekarz zbadał stan zdrowia Peszka i skonstatował pęknięcie błony bębenkowej w uchu. Pan oficer insultujący wmięszał się czemprędzej pomiędzy swoich towarzyszy i biedny kaleka nawet skarżyć się nie ma na kogo, bo insultant miał tylko odwagę dopuścić się napaści, ale nie miał odwagi podać dowodów jej, lub wyjawić swe nazwisko.

Ze Stanisławowa nam piszą dnia 4 marca: Pospieszam podać do publicznej wiadomości fakt, który zdarzył się tu dzisiaj, a który jest próbką jednej z wielu uciech, jakich doznają obywatele naszego miasta. Oto do domu powszechnie u nas szanowanego obywatela przy ulicy Zabłotowskiej, pana dr. Gradera wpadło rano podczas jego nieobecności dwóch oprawców miejskich ze sznurami i batami, w kapeluszach, do kuchni, chcąc psa, chociaż ten był opłacony, złapać i zabrać. Na krzyk sługi, wybiegły do kuchni żona i córka p. Gradera, które oprawca zaczął lżyć, a równocześnie zarzucał na psa powróz, mówiąc, że przyszedł na rozkaz p. Hamera. Gdy pani Graderowa przedstawiała, że psa opłaconego z mieszkania brać nie wolno i wtrąciła psa do pokoju, chcąc drzwi zamknąć, napadł na nią rozbestwiony oprawca, chciał ją bić w głowę batem. Ledwie nie ledwie udało się policyantowi Nr. 30 usunąć napastników.

Sprawę tę bezzwłocznie oddano policyi miejskiej i wniesiono skargę o napad do prokuratoryi

Takie jest bezpieczeństwo mieszkańców w Stanisławowie, gdzie obywatel opłacający gminie podatek, wystawiony jest na napady we własnym swym domu przez hycla miejskiego.

Bo też nie dziw! Jeżeli magistrat nie umie nadać sobie należnej powagi, jeżeli nie umie wejrzeć w skargi, zanoszone codzień na oprawcę i ich nie załatwia, jeżeli w końcu nie wyda na wzór innych miast regulaminu dla oprawcy, musi oprawca nadużywać swej władzy, i szczęście jeszcze, że nie dopuszcza się żadnych innych gorszych nadużyć.

Z Rohatyna nam piszą. Przed budynkiem, w którym się mieści tutejsza szkoła żeńska i kancelarya c. k. geometrów nagromadzone są formalne góry śmiecia i rozmaitych innych nieczystości. Pomimo licznych zażaleń rodziców, posyłających swe dzieci do szkoły, a nawet osób nieinteresowanych, które raz tylko przypadkowo na dziedziniec szkolny weszły, urząd gminny ani myśli o zaradzeniu złemu. W obec niebezpieczeństwa cholery, która z wiosną zaczyna znowu zagrażać, jest to niedbalstwo nie do darowania.

Smutny fakt. W *Wiener Ztg.* znajdujemy trzy edykta wydane przez sąd powiatowy w Leopoldstadzie przeciw Adamowi hr. Platerowi, „obecnie — jak się wyraża edykt — z miejsca pobytu niewiadomemu". Zaskarżył go krawiec wiedeński Krzysztof Temel o sumę 1081 zł. 36 ct., którą hr. Plater winien jest za dostarczane mu ubrania. Ponieważ jednak p. Temel nie wie, gdzie teraz mieszka jego dłużnik, sąd musi go więc poszukiwać za pomocą publicznych edyktów w gazecie urzędowej. Dzienniki wiedeńskie donosząc o tych edyktach rozpisały się w łamach swych nie bardzo pochlebnie o polskim hrabi, którego krawiec dopiero za pomocą ogłoszeń wzywać musi do zapłacenia długów za ubranie.

Z Buczacza piszą nam: Od czasów wprowadzenia ustawy przeciw lichwie umysł braci naszych mojżeszowego wyznania wysila się na najrozmaitsze pomysły, aby tylko módz obejść tę niedogodną dla nich ustawę i stosując się do słów Mojżesza: „oko za oko, ząb za ząb", wziąć od wieśniaka przynajmniej 100 za 100, jeśli nie więcej. Dzięki tej przebiegłości mamy dziś takie rodzaje lichwy, o jakich dawniej przed ową ustawą albo bardzo niewiele lub też wcale nic nie wiedziano.

Mamy więc lichwę zbożową, lichwę w handlu bydłem, lichwę przy wypasaniu bydła i w. i. Wszystkiego tego jeszcze jednak za mało. Ci dobroczyńcy ludu wiejskiego ciągle myślą nad sposobami, w jakieby mogli przyjść w pomoc wieśniakowi i udzielić mu pożyczki. Chociaż wiedzą, jak wieśniak nie lubi płacić swych długów, pomimo to z pożyczką najchętniej mu spieszą, bo są pewni, iż raz złapawszy go w swe sieci, oplączą go tak, iż nie będzie się mógł wyrwać z ich szponów i wówczas wyssą zeń ostatnie soki, zagarną ostatni kawałek mienia. Donosiliście, iż dr. Caro napisał obszerne studyum o lichwie na wsi i że w dziele swem poświęcił kilka rozdziałów lichwie w Galicyi. Dzieła tego nie czytałem, więc nie wiem czy uwzględnił wszystkie rodzaje lichwy, praktykowanej u nas; myślę jednakże iż z pewnością nie poruszył jeszcze jednego rodzaju lichwy, który ukrywa się pod płaszczykiem Towarzystw zaliczkowych, zawiązywanych po galicyjskich miasteczkach przez żydowskich spekulantów. Towarzystwa zaliczkowe w zasadzie przynoszą społeczeństwu wielkie korzyści, gdyż udzielają taniego kredytu i w ten sposób przyczyniają się do podniesienia rolnictwa, przemysłu i handlu. Więc ten fakt, że w Galicyi, jak grzyby po deszczu, rosną wszędzie takie Towarzystwa, należałoby powitać z radością, gdyby nie jedno „ale", a mianowicie to, że zakładają je spekulanci żydzi nie w tym celu, aby udzielać kredytu, lecz aby pod osłoną legalnego związku wyzyskiwać dalej biedny i ciemny nasz lud. Omotany złudnemi słówkami założyciela lub akcyonaryusza takiego Towarzystwa wieśniak, zawsze chciwy grosza, pożycza pieniędzy w banku, a pożycza chętnie, gdyż dają mu je bardzo łatwo, bez wszelkich zachodów. Ale raz pożyczywszy, przepadł. Przy umowie naznaczą mu spłatę rat w takich miesiącach, w których on bezwarunkowo pieniędzy mieć nie może, a następnie w skutek różnych zwłok, odsetek zwłoki, procentów, procentów od procentów i zwłok, i Bóg raczy wiedzieć jakich jeszcze dodatków, dług jego rośnie jak na drożdżach i dochodzi takiej sumy, że wieśniak spłacić go nie może. Wówczas zaczynają się skargi, licytacye, i sąd na podstawie skryptu dłużnego i prawnie uzasadnionej pretensyi banku wyrzuca włościanina z jego mienia, na którem rozsiada się jeden z dyrektorów lub akcyonaryuszów banku, albo też jaki ich przyjaciel wyznania mojżeszowego.

Faktów takich jest tysiące i byłoby wielce pożądanem, gdyby z każdego powiatu nadesłano spis takich Towarzystw, oraz licytacyi przez nie przeprowadzonych. Spis taki dałby dopiero prawdziwy obraz nędzy ludności wiejskiej, niemiłosiernie wyzyskiwanej przez żydów.

Jak się dzieje w innych powiatach, nie wiem; może kto raczy was o tem uwiadomić. Ja doniosę wam tylko o tem co się dzieje w moim powiecie, i podaję wam informacye, zebrane na podstawie dat autentycznych. Owóż w naszej biednej ziemi buczackiej takich Towarzystw zaliczkowych jest aż ośm, a mianowicie: Towarzystwo zaliczkowe w Monasterzyskach (4000 mieszkańców); bank dla handlu i pożyczek w Monasterzyskach; zakład kredytowy w Monasterzyskach; Towarzystwo kredytowe w Jazłowcu (2000 mieszk.); Towarzystwo zaliczkowe i rękodzielników w Potoku; Kasa oszczędności i zaliczkowa w Buczaczu; Zakład kredytowy w Buczaczu; tudzież Towarzystwo komercyalno kredytowe w Buczaczu.

Z wyjątkiem Towarzystwa zaliczkowego w Monasterzyskach oraz Towarzystwa zaliczkowego i rękodzielniczego w Potoku złotym, wszystkie inne tu wymienione są czysto żydowskiemi spółkami. Gwałtowne ich powstawanie musi zadziwić każdego i mimowoli nasuwa się pytanie, czy ekonomiczne stosunki naszego powiatu potrzebują takich instytucyi. Niestety, każdy obeznany z położeniem ekonomicznem u nas musi na to pytanie odpowiedzieć przecząco. Instytucye te powstają nie dla niesienia pomocy rolnictwu, handlowi i przemysłowi, lecz dla zyskiwania dochodów dla członków Towarzystwa, którymi są żydzi. Zresztą członkowie dyrekcyi, rady nadzorczej itd., sami żydzi, po większej części nie cieszący się wcale sławą filantropów, nie dają wcale rękojmi, że instytucye te pracować będą dla dobra ludu i kraju. W Monasterzyskach, gdzie jest tylko 4000 mieszkańców, są aż trzy banki. Potrzeby pieniężne tego miasteczka i okolicy zaspokoi zupełnie „Towarzystwo zaliczkowe", dwa inne „Bank dla handlu i pożyczek" i „Bank kredytowy", zupełnie są niepotrzebne. Powiększają one między ludem tylko chęć do zaciągania długów, za czem idą egzekucye, licytacye i nędza.

Władze przez ścisły nadzór gospodarki w tych instytucyach zapobiegłyby wielu nadużyciom, a dążeniem wszystkich powinno być takiej lichwiarskiej akcyi położyć tamę. Możeby który z naszych ekonomistów zajął się zbadaniem tej sprawy i na podstawie autentycznych dat wykazał, jak szkodliwemi dla kraju naszego są podobne żydowskie instytucye.

Szklane dachy nad ulicami. Wiadomo, że Bellamy w swojem fantastycznem dziele opisującem jak świat będzie wyglądał w roku 2000, przedstawił amerykańskie miasto Boston w ten sposób, że nad ulicami jego będą się znajdować szklanne dachy, dające się dowolnie usuwać, tak że pod niemi ludzie będą mogli w deszcz spacerować bez parasoli. Opis Bellamyego tak podobał się pewnemu bogatemu Anglikowi, że postanowił fantazyę amerykańskiego pisarza w czyn zamienić. Donoszą właśnie z Paryża, że ten pan nazywający się Newton Mappin, zaproponował tamtejszemu zarządowi miejskiemu, iż własnym kosztem pokryje kilka ulic paryskich szklannym dachem, a podobno i w Londynie ma być ten eksperyment przeprowadzonym.

Gwałtowne powołanie do stanu małżeńskiego objawiła w Berlinie pewna dwudziestosiedmioletnia dziewczyna. Oto jednego dnia przyszła na most położony nad Spreą i w obecności przechodzących tamtędy ludzi zaczęła po kolei zdejmować z siebie chustkę, trzewiki, pończochy, potem rzuciła je do wody i chciała skoczyć do wody. Na szczęście jakiś silny mężczyzna chwycił ją w czas za rękę i uratował od śmierci. Wsadzono następnie niedoszłą samobójczynię do dorożki, a ponieważ dostała nagle straszliwych kurczy, odwieziono ją do szpitala. Usiłowała jeszcze uciec z podwórza szpitalnego, ale jej nie puszczono. Tu skonstatowano, że dziewczyna ma rodziców w Berlinie, a na zapytanie dlaczego chciała się utopić, odpowiedziała, że nie może dostać męża, dlatego życie nie posiada dla niej uroku i chce raz z niem skończyć.

Najmniejszy kaliber karabinu. Jak wiadomo naszym czytelnikom wynaleziono obecnie karabin o nadzwyczaj małym kalibrze, mianowicie pięciomilimetrowym. Wynalazek ten na nowo poruszył kwestyę uzbrojenia armii europejskiej. W Niemczech zajmowano się bardzo żywo tą kwestyą, jednak postanowiono jak donoszą z Berlina nie zmieniać obecnej broni. Poprzednia bowiem magazynówka 7.9 milimetrowa odpowiada wszelkim wymogom, a powtórne próby z 5 milimetrowym karabinem nie dały zachwycających rezultatów. Według zdania bowiem fachowców ani trwałość ich, ani skuteczność nie jest wcale znakomitą. W Austryi n. p. probowano już 5 milimetrowych karabinów, strzelano z nich do żywych koni, przyczem okazało się, że konie przeszyte na wylot drobnym pociskiem przez dłuższy czas nie utraciły nic ze swej siły, a nawet chwilowo zwiększyła się ich szybkość, co n. p. przy ataku jazdy może narazić piechotę na wielkie niebezpieczeństwo. Podobnież drobny ten pocisk nie obezwładni bezwarunkowo przeciwnika, gdyż przemknie przez ciało z wielką siłą, a za mały jest i dla tego bardzo nieznacznie rozrywa tkanki, przez które przechodzi, powoduje mały upływ krwi i dopiero po pewnym czasie człowiek ugodzony taką kulą stałby się niezdolnym do walki.

Sprytny rzezimieszek. Profesor K., obywatel Berlina, przechodził najspokojniej temi dniami placem Zamkowym paląc cygaro, gdy nagle wytwornie ubrany mężczyzna z okrzykiem radości rzuca mu się na szyję i z oznakami niesłychanego uradowania zaczyna go ściskać i całować zawzięcie: „Jakto — woła po chwili, na widok zdziwionej miny profesora — stary filistrze jeden, to już najlepszych ongi przyjaciół swoich nie poznajesz? Nazywam się Glaser, przypomnijże sobie Glasera!“ Ale profesor wzruszał ramionami zawzięcie, wreszcie domyślając się pomyłki, przedstawił się nieznajomemu. Usłyszawszy nazwisko interlokutora, wrzekomy Glaser cofnął się kroków kilka i jął zakłopotany przepraszać go, utrzymując, iż zdawało mu się w pierwszej chwili, jakoby miał przed sobą „inżyniera Steina“, poczem wykręcił się na pięcie i szybko odszedł ulicą szeroką. Co zaś do profesora K., to zanim zdołał ochłonąć z wrażenia, wywołanego niespodzianym napadem „Glasera“, przekonał się niestety, iż brakło mu na palcu średnim kosztownego pierścionka brylantowego.

Dobrowolnie daje się wieszać dla uciechy widzów jakiś kuglarz w Bostonie, w budzie komedyantów koczujących. Ma to być widowisko śmierci na szubienicy; powtarza się ono dziesięć razy dziennie. Czasopisma powstają na podobnie barbarzyńskie widowisko, ale impresaryo owego dziwaka broni się tem, że nie istnieje w Ameryce paragraf prawa, zakazujący tego rodzaju produkcyi.

Zmarli. Karol Wysocki, właściciel Ostobuża, w powiecie rawskim, umarł w 70 roku życia. — Włodzimierz Ropicki, ukończony słuchacz praw i słuchacz teologii, umarł we Lwowie.

Stan powietrza. Termometr + 2° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 5 stopni R. Barometr 754. Spada. Wiatr północno-zachodni. Dzień pochmurny, zimny, brzydki, nieprzyjemny. Chwilami deszcz.

Wczoraj termometr wskazywał — 1° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe + 8 stopni R. Barometr 762. Spadał. Dzień był jasny, pogodny i słoneczny.

Nie tak dalece.

— Słyszałeś, biedny Silberstein, który zaledwie kilka tygodni temu zbankrutował, obecnie dostał pomieszania zmysłów...

— Czy być może?... A czy zapłacił swoich wierzycieli?

— Nie, do tego stopnia przecież jeszcze nie zwaryował!...

Korespondencya Redakcyi. P. T. S. w T. Proszę się udać po bliższe szczegóły do „Towarzystwa rybackiego“ w Krakowie.

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 6go marca w teatrze hrab. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem po raz pierwszy: „Chwast“, komedya w 3 aktach Józefa Blizińskiego. — Jutro we wtorek o godz. 7: „Rycerskość wieśniacza“ („Cavaleria Rusticana“), opera w jednym akcie, według dramatu G. Vergi, słowa Targioni-Tozetti i Menasci'ego; muzyka Piotra Mascagni'ego. Występ pani Maryi Pawlikówskiej-Nowakowskiej, panów Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta.

Pierwsze przedstawienie opery Jareckiego pt.: „Barbara Radziwiłłówna“ naznaczono na dzień 11go marca. Próby orkiestrowe są w pełnym toku, a bogate dekoracye i kostyumy bardzo skrzętnie się przygotowują.

Literatura i Sztuka.

* **Misye katolickie** w numerze za marzec zawierają oprócz ośmiu ilustracyj, następujące artykuły: Hadra wyznawczyni, epizod z życia Afrykanki: Góry skaliste w północnej Afryce. Polityczne i społeczne znaczenie czerwonoskórców w Stanach Zjednoczonych; Albania: Dalsze dzieje dyecezyi skopijskiej, ks. Antoni Markowicz na wygnaniu ze swą parafią, Chrześcijano-Muzułmanie, Prześladowanie Greków, Zulowie; Początek i sposób odbywania misyi w górach; Oceania: Wikaryat apostolski wysp Markizów; Wiadomości bieżące.

* **„Nasza sztuka“.** Treść 4 numeru: Z preludyów, wiersz K. Tetmajera. Znawstwo prawdziwe i rzekome, Wojciecha Gersona „Gips“ nowela R. Lewandowskiego Nasi zmarli, (Lenartowicz, Koziebrodzki, Czerwiński), przez St. Rossowskiego, R. L. i M. Sołtysa. Kataryniarze, Antoniego Piotrowskiego. Konkurs na szkice budowli wystawy krajowej. W perspektywie teatralnej, J. Ner...wicza. List z Krakowa, D. O. *Illustracye*: Fr. Kostrzewskiego „U czapnika“, Winiety St. Dębickiego. Na okładce; Kalendarz wystaw. Ogłoszenia.

Sport.

(Match 1000 kilometrowy).

„Sprężyści“ i „sportowcy“ Paryża przez niezwyczajne emocye przechodzili temu dni kilka. W galeryi maszyn na polu Marsowem, na umyślnie w tym celu urządzonym torze odbył się olbrzymi, bo 1000-kilometrowy wyścig pomiędzy dwoma najwybitniejszymi we Francyi cyklistami: Corre'm i Terront'em.

Już same dewizy dwóch przeciwników, pierwszego: *„Je veux, je peux!“* (Chcę, a więc mogę), drugiego zaś: *„Crève ou arrive!“* (Padnij lub wytrwaj), świadczą o zawziętości, z jaką zapaśnicy przystępowali do dzieła. Obaj królowie welocypedu nie pierwszy raz mieli się potykać; w głośnym przed trzema laty rekordzie z Paryża do Brestu i z powrotem Terront zwyciężył Corre'a, co ten ostatni tak wziął do serca, iż postanowił odbić się za jakąbądź cenę. Bretończyk, a więc uparty, 15 razy dla wytrenowania się odbył podróż z Paryża do Brestu i *vice versa*, poczem wyzwał przeciwnika.

Match rozpoczął się w zeszły piątek, o godz. 10 wieczorem. Już o godzinie 8 zebrało się w hali około 3000 widzów. Tor, biegnący dokoła galeryi, wyłożony był deskami na szerokość od 4—5 metrów, po bokach nieco nachylony, długi zaś na 400 metrów. Miano objechać go 2500 razy. Zdaniem Terront'a, wymagałoby to 40 godzin czasu, Corre do obliczenia tego dorzucał 4 godziny. Match zatem trwać miał od piątku, godz. 10 wieczorem, do niedzieli, do 8 lub 9 wieczorem przypuszczalnie, a więc dwie noce i dwa dni na siodle.

Na kilka minut przed 10 pojawiają się zapaśnicy; Terront, 35-letni, średniego wzrostu, o ruchach nieco powolnych i ciężkich, w trykocie niebiesko-czarnym; Corre, młodszy, 28-letni, z głową podaną trochę naprzód, brunet, w trykocie białym. Towarzyszą im trenerzy w różnokolorowych trykotach. Obaj wraz z trenerami objeżdżają tor dokoła po razu i stają u startu.

Zegar wydzwania zwolna 10; zapaśnicy wskakują na siodła, sędzia arbiter, René de Knyff, daje znak i przy głośnem „hurra“ widzów ruszono z miejsca.

Zrazu Corre wybija się naprzód. Pędzi poprzedzony przez dwóch trenerów. Za nimi sunie trener Terront'a, ten zaś toczy się ostatni i gdy Corre, wyprostowany na jasno-zielonym bicyklu, stara się jak najwięcej zyskać terenu, Terront, pochylony, zdaje się regulować ruchy stalowego rumaka.

W pierwszej zaraz godzinie niesłychanie szybkiem tempem ujechano 34 kilometry. Corre wciąż usiłuje wyprzedzać przeciwnika. Terront trzyma się blizko i wyczekuje sposobności...

O północy zaznaczono 65 kilometrów. Galerya zwolna wyludnia się, pozostają tylko członkowie *jury*, trzymający zakłady i kilku zawziętych uprawiaczy sportu. Wśród nocy Terront, korzystając z chwilowego zwolnienia tempa przez przeciwnika, wyprzedza go i mimo wysiłków Corre'a utrzymuje się na czele.

Tak rzeczy trwają do godziny 11 przed południem. Obaj zapaśnicy pędzą bez przerwy, obojętni na pozór i spokojni. Od czasu do czasu trenerzy podają im gąbki do ocierania się z potu, filiżankę bulionu lub kawy, wypijaną w biegu, bez najmniejszego zwolnienia pędu.

O godz 11 przed południem objechali tor jeden za drugim 915 razy dokoła, czyli 366 kilometrów. W tej chwili Corre zmuszony jest zsiąść z maszyny, a podczas nieobecności jego Terront zyskuje dwa obiegi. Po powrocie pierwszego pędzą dalej razem, jednocześnie jedząc śniadanie. Corre spożywa bifsztyk i jaja na twardo — prawdopodobnie, aby nie być zmuszonym do powtórnego opuszczenia maszyny. Terront nie obawia się tego; zdaniem trenera, zabezpieczył się przeciw temu. Zjada udko kurczęcia i wiele bardzo winogron.

O godzinie 3 po południu (17 godzin biegu) Terront, wciąż trzymając się na przodzie, ujechał 471 kilometrów, t. j. prawie pół drogi. Corre, dotrzymuje mu placu, ale zawsze mniej o dwa stracone obiegi. Ujechał zatem 470 kilometrów. Dla jednego i drugiego średnia wynosi przeszło 27 kilometrów na godzinę.

O godz. 4 min. 40 Corre, pchnąwszy się nagle, zabiera czoło. Załapany z nienacka Terront, wypuściwszy go na 25 metrów, zwiększa szybkość i równa się z nim. Pęd zapaśników staje się zawrotnym. Czas trwania objazdu całkowitego toru, wynoszący do tej pory 61 sekund, w siedmiu następnych obiegach schodzi do 51 sekund.

O godzinie ósmej wieczorem Terront ujechał 588 kilometrów 370 metrów, Corre zaś 587 kilometrów 570 metrów, pierwszy zatem wciąż był górą o dwa obiegi.

O godzinie pół do 10 Corre, rad nierad, powtórnie zsiada z bicyklu, a Terront, który „wszystko przewidział“, korzysta z tego ile możności, pędzi jak szalony, i zanim przeciwnik powrócił na stanowisko, zyskał awansu 6 kilom.

O godzinie 10 Terront zrobił 631 kil. 220 m., a Corre 625 kil. 220 m.

Kilka minut po 11 Terront po raz pierwszy po 25 godzinach jazdy zatrzymał się i zsiada z maszyny, na której pękła obręcz gumowa pneumatyczna i zmienił ją na inną. Corre próbuje odbić się, ale że mu się także niebawem jakiś drobny wydarzył przypadek, o 3 godzinie zatem nad ranem przeciwnik jego miał 8,800 metrów awansu. Tak rzeczy stały do godziny 5. O 6 Terront jeszcze zyskał na terenie, zrobił 782 kil. 154 m., Corre zaś 772 kil. 554 m.; różnica zatem wynosiła na korzyść pierwszego 9 kil. 600 m.

O godzinie pół do ósmej obaj zapaśnicy zsiadają z bicyklów dla masowania się. Przystanek trwał 17 minut.

Obaj zmęczeni bardzo i nic dziwnego, wszakże 33 godzin już pędzili bez przerwy prawie. Terront twarz miał nabrzmiałą, doznaje bólu w lewem oku, na trykot nakłada surdut, czyni to samo i Corre. Trenerzy, którzy także dwie noce nie spali, trzymają się jakoś lepiej i dodają stronom otuchy.

Wobec okrzyków tłumu 1żów już teraz kilkunastotysięcznego zapaśnicy puszczają się dalej i wzmocnieni energicznym masażem, pędzą z szybkością 20 kilometrów na godzinę. Kres wyścigu zbliża się. Corre nie ma czasu do stracenia i zacięta wywiązuje się walka, w której odbił się trochę. O godzinie 3 (41 godzina biegu) zrobił 969 kil. Terront wszakże miał ich za sobą 978.

W tej chwili jeden z trenerów Corre'a podał mu bukiet, przyniesiony mu przez przyjaciół. Bretończyk objechał z nim raz tor dookoła, poczem oddał go trenerowi. Ze swej strony dwaj główni trenerowie Terront'a dotrzymali mu placu, głośną rozmową broniąc go, przed opanowywującą go sennością.

Na dwie minuty przed godziną 4 Terront stanął u mety, objechawszy tor 2,500 razy! Przebył 1000 kilometrów w 41 godzin, 58 minut, 52⁴/₅ sekundy, wyprzedzając Corre'a o 23 obiegi, to jest 9.200 metrów.

Tłum obnosił zwycięzcę w tryumfie, zarzucając go bukietami.

Podobno zapaśnicy nowe wyznaczyli sobie *rendez-vous* i za kilka miesięcy potężniejszego jeszcze rozegrać mają „matscha“.

Ha! — co poradzisz z dewizami: „Je veux, je peux!“ „Creve ou arrive!“

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 marca.

(Z) Dotkliwy brak gotówki, wpłynął wczoraj niekorzystnie na usposobienie targu, to też mieliśmy wczoraj ogólną zniżkę, wynoszącą w papierach bankowych od 1 do 5, a w przemysłowych nawet do 10 zł. Sprzedaże wczorajsze ulżyły giełdzie ciężaru mnóstwa nierozwikłanych zobowiązań, to też dziś zwróciła się ona znów ku zwyżce, ale w spokojnem tempie, nie tak natarczywem, jak ubiegłych dni. Podniecająco działała wiadomość, że rząd niemiecki wręczył już ambasadorowi rosyjskiemu hr. Szuwałowowi odpowiedź swą na propozycye rosyjskie w sprawie zawarcia traktatu handlowego, tudzież obecność posła austryackiego w Bukareszcie hr. Gołuchowskiego, który przywiózł do Wiednia propozycye ministeryum rumuńskiego w sprawie traktatu handlowego. Bardzo korzystnie oddziaływała także wiadomość, że wielkie budowle wiedeńskie z całą pewnością niebawem już się rozpoczną.

To też wiele walorów powetowało wczorajsze zniżki i to z okładem. Kredyty poszły w górę prawie o 4 zł., länderbanki o 2 zł., uniony o 2, tylko przemysłowe papiery nie powetowały w zupełności strat wczorajszych. W obec korzystnego rezultatu jaki dała subskrypcya na 60 milionów reńskich nowej renty złotej rozwijają sfery finansowe żarliwą propagandę, aby minister finansów co rychlej wypuścił całą resztę tej renty t. j. jeszcze 126 milionów. Na poparcie tej propagandy przytaczają wielcy finansiści i ich organa to, że obecnie nie mamy konkurentów na targu, za kilka miesięcy zaś wypuszczą prawdopodobnie Stany Zjednoczone rentę złotą, a także Niemcy i Rosya czekają tylko stosownej chwili, aby zaapelować do targów o nowe pożyczki złote.

Minister finansów podobno nie chce się śpieszyć z emisyą reszty pożyczki złotej, gdyż zapas złota z częściowej emisyi na razie mu wystarczy, a wypuszczając nowych 126 milionów musiałoby państwo już od dnia emisyi płacić od nich procenta.

Z dniem dzisiejszym rozpoczęto na giełdzie naszej notować weksle opiewające na Nowy York. Dzisiejszy kurs dolara wynosi 2 zł. 48¹/₂ ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 241·20, węgierskie 402·—, Anglobanki 159·70. Uniony 257·50, Bankvereiny 126·50, Länderbanki 246·70, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 260·50, Renta papierowa 98·95, srebrna 98·55, austryacka złota 117·45, 4% austr. renta wal. kor. 96·90, węgierska złota 115·95, 4% węgierska renta wal. kor. 95.45, dukat 5·68, 20-frankówka 9·62—, marki 11·85—, ruble 1·26¹/₂.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 6 marca (pryw.). W piątek 10 b. m. jako w dniu urodzin cara, odbędzie się w pałacu cesarskim obiad galowy, na który otrzymał zaproszenie ambasador rosyjski ks. Łobanow.

Sofia 6 marca (pryw.). Wybory do wielkiego sobrania rozpisane zostaną w tym miesiącu. Sobranie to jednak zbierze się prawdopodobnie dopiero za kilka miesięcy, gdy książę już z małżonką swą przyjedzie do kraju.

Rząd otrzymał z rozmaitych stron kraju mnóstwo depesz, w których ludność pochwala zachowanie się mieszkańców Tirnowy wobec russofilskiego metropolity Klementa.

Wiedeń 6 marca. Koło polskie odbyło wczoraj długie posiedzenie, na którem obradowało w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa rolnictwa, tudzież nad przygotowaniem reformy podatkowej.

Na początku posiedzenia zawiadomił prezes Jaworski Koło, że burmistrz Lwowa p. Mochnacki i dyrektor miejskiego urzędu budowniczego p. Hochberger, przyjechali do Wiednia, aby wyjednać koncesyę na budowę tramwaju elektrycznego we Lwowie, o którą Rada miejska wniosła prośbę jeszcze w pierwszych dniach stycznia, a która dotychczas z powodu protestu wniesionego przez zarząd konnego tramwaju lwowskiego załatwioną nie została.

Koło uchwaliło poprzeć jak najusilniej zabiegi pp. Mochnackiego i Hochbergera.

Następnie ks. Ruczka zażądał, aby komisya parlamentarna jak najrychlej przedłożyła Izbie ustawę konkurencyjną.

Prezes Jaworski przyrzekł porozumieć się w tej sprawie z wice-prezesem Izby bar. Chlumeckim.

W dyskusyi nad budżetem ministerstwa rolnictwa zabrał głos p. Chrzanowski i domagał się, aby mówca Koła postawił w Izbie następujące żądania: 1) dostarczenia ze skarbu państwa znaczniejszych środków na zalesienie gór, 2) ograniczenia gry na giełdzie zbożowej, 3) powiększenia subwencyi dla towarzystw rolniczych i dla galicyjskiego towarzystwa rybackiego. Na mówcę w pełnej Izbie proponuje p. Chrzanowski p. Czecza.

P. Struszkiewicz wykazywał potrzebę podwyższenia funduszu melioracyjnego i ścisłego wykonywania ustawy leśnej, ks. Ruczka przypominał potrzebę drenowania gruntów niezamożnych właścicieli, a p. Popowski żądał powiększenia liczby ogierów rządowych w Galicyi, celem podniesienia chowu koni włościańskich. P. Czajkowski sprzeciwił się traktowaniu ustawy leśnej w Radzie państwa, gdyż należy ona do Sejmu, p. Kraiński zaś domagał się opodatkowania giełdy zbożowej.

Żądaniu p. Kraińskiego sprzeciwił się p. Rutowski wykazując, że podatek ten płaciliby producenci zboża, a nie spekulanci giełdowi. Zarazem domagał się p. Rutowski, aby nie tylko jeden poseł przemawiał w Izbie imieniem Koła, ale kilku; jeden powinien mówić o szkołach rolniczych, drugi o chowie koni, trzeci o ustawach, dotyczących rolnictwa. — Mówca domaga się podwyższenia dotacyi rządowych na szkoły rolnicze, gdyż Sejm nie może już więcej dać, nadto domaga się mówca urządzenia stacyi doświadczalnych dla badania sztucznych nawozów, utworzenia stypendyów dla kandydatów na nauczycieli rolnictwa, zaprowadzenia nauki rolnictwa w seminaryach nauczycielskich, wreszcie otoczenia opieką rządu „Kółek rolniczych“.

Na wniosek p. Jaworskiego wyznaczono p. Czecza mówcą w pełnej izbie, jeśli się jednak w toku dyskusyi okaże potrzeba zabrania głosu, to komisya parlamentarna wyznaczy dalszych mówców. Uchwalono także zażądać od komisyi asekuracyjnej jak najrychlejszego wydrukowania sprawozdania w przedmiocie przymusowej asekuracyi, aby w ten sposób zmusić rząd do wniesienia odnośnej ustawy.

Następnie przystąpiono do obrad nad tem, w jaki sposób ma być traktowaną sprawa reformy podatków.

P. Czecz zaproponował, aby Koło polskie oświadczyło się za tem, iżby komisya podatkowa była nieustającą, tj. żeby pracowała w Wiedniu nawet podczas feryi parlamentarnych.

P. Stadnicki sprzeciwiał się temu stanowczo, gdyż nie odpowiada to zdrowym stosunkom parlamentarnym, aby komisya radziła bez parlamentu, bez możności porozumienia się ze stronnictwami.

W ciągu dwóch lat załatwiła izba trzy olbrzymie sprawy, jak regulacyę waluty, inwestycye wiedeńskie i traktaty handlowe, a zatem aż nadto wiele na ten czas. Wniosek o ustanowienie nieustającej komisyi parlamentarnej jest dziełem lewicy, która w ten sposób chce ratować swą gasnącą popularność.

Dla niemieckich adwokatów jest to rzeczą dobrą siedzieć przez całe lato w Wiedniu i brać dyety, ale nie dla rolników, którzy nie mają na to czasu. Mówca oświadcza, że jeźli Koło uchwali uznać komisyę tę nieustającą, w takim razie on złoży mandat członka komisyi podatkowej. Nad sprawą tą wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya. Wnioski p. Stadnickiego popierali pp. Czajkowski, Jędrzejowicz i Chrzanowski, za uznaniem zaś komisyi podatkowej nieustającą przemawiali pp. Henzel, Rutowski, Abrahamowicz, Rosenstock i Lewicki. P. Henzel popiera wniosek Czecza dla tego, że oświadczając się przeciw niemu zrobilibyśmy wrażenie, że Koło polskie jest przeciwne reformie podatkowej, p. Lewicki zaś dla tego, że kraj żąda stanowczo reformy. Zresztą żywot tej Izby będzie prawdopodobnie nie długi, a po niej może przyjść inna Izba, która uchwali reformę bez nas, a co gorsza przeciw nam. Prezes Jaworski oświadczył, że podziela motywa polityczne p. Stadnickiego bezpłodności parlamentu i nadużywania naszej cierpliwości, mimo to jednak jest za wnioskiem uznania komisyi podatkowej nieustającą, gdyż ma to przekonanie, że im prędzej uchwalimy tę reformę, tem lepiej dla nas, zresztą podczas sesyi sejmowej nie będzie komisya podatkowa odbywała posiedzeń.

Koło uchwaliło 17 głosami przeciw 5 oświadczyć się za uznaniem komisyi podatkowej nieustającą. P. Rosenstok żądał wniesienia interpelacyi do rządu, kiedy zniesie rozporządzenie z sierpnia 1892 zakazujące importu z Rosyi kawioru, skór, ryb i t. p. Wszystkie te bowiem artykuły pomimo zakazu przychodzą do nas, ale przez Niemcy, zatem podwójnie ocłone. Wniesieniu tej interpelacyi sprzeciwili się pp. Rutowski i Kraiński, z powodu, że niebezpieczeństwo zawleczenia cholery z Rosyi jeszcze nie ustało. Koło przekazało tę sprawę komisyi parlamentarnej do zbadania.

Wiedeń 6 marca. W toku dzisiejszej debaty nad budżetem ministerstwa handlu przemawiał minister mgr. Bacquehem i oświadczył, że niesprawiedliwą rzeczą jest używanie nadwyżek dochodów, jakie przynosi poczta i telegraf na cele tego jednego tylko oddziału służby, a na pokrycie niedoborów innych gałęzi ministerstwa domagać się funduszów od ministra finansów. Należytości jednego centa za doręczanie listów na wsi nie można znieść także, gdyż przez to ubyłoby państwu dochodu 800.000 złr. rocznie.

Reforma stosunków służby pocztowej i telegraficznej da się tylko stopniowo przeprowadzić. Dola kobiet zatrudnionych przy pocztach polepszoną zostanie jużto przez podwyższenie pensyi tym kobietom, które dłużej służą, jużto przez umożliwienie im otrzymania emerytury.

Wiedeń 6 marca. Stronnictwo lewicy niemieckiej, Koło polskie i klub Hohenwartha, oświadczyły się za utrzymaniem komisyi podatkowej jako nieustającej.

Tryjest 6 marca. Wczoraj rano odbyła się uroczystość spuszczenia na morze parowca „Margrabia Bacquehem“ towarzystwa Lloyda, zbudowanego dla żeglugi indochińskiej. Uroczystość odbyła się w obecności namiestnika, który zastępował margrabiego Bacquehema, tudzież przy udziale licznej publiczności. Szczęśliwe spuszczenie parowca powitano radośnemi okrzykami.

Territet 6 marca. Cesarstwo austryaccy cieszą się jak najlepszem zdrowiem.

W Montreux byli wczoraj na nabożeństwie. Po południu używał Cesarz przechadzki po tarasie.

Rzym 6 marca. Według doniesienia „Agencyi Stefaniego“, cesarstwo niemieccy przyjmą udział w uroczystości srebrnego wesela włoskiej pary królewskiej.

Paryż 6 marca. Znany historyk, członek akademii Taine, umarł.

Petersburg 6 marca. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłosił komunikat urzędowy, w którym oświadcza, iż rząd rosyjski trzyma się wprawdzie zasady niemięszania się do wewnętrznych spraw bułgarskich, nie może jednak pozostawać niemym świadkiem usiłowań, które za pośrednictwem zmiany konstytucyi są targnięciem się na religię Bułgaryi. Rząd cesarski pragnie, ażeby energiczna opozycya, która objawia się przeciw powyższym usiłowaniom wśród duchowieństwa i dobrze myślących obywateli Bułgaryi, zdołała odwrócić niebezpieczeństwo grożące całemu narodowi bułgarskiemu.

Zanzibar 6 marca. Umarł tu sułtan. Konsul angielski proklamował sułtanem Hamed ben Twaina. Spokoju nie zakłócono.

Madryt 6 marca. Do izby deputowanych wybrano dotąd dziewięciu zwolenników stronnictwa ministeryalnego, między nimi także ministra skarbu, trzynastu republikanów, między nimi Castellara i Zorillę i trzech konserwatystów. Madryt wybrał sześciu republikanów i 2 monarchistów.

Budapeszt 6 marca. Konferencya stronnictwa liberalnego przyjęła rezolucyę, na którą zgodził się minister oświaty i prezes gabinetu, a którą zaproponował poseł p. Fenyvesy. W rezolucyi tej wzywają liberałowie rząd, ażeby postarał się u króla o pozwolenie na zwołanie komisyi organizacyjnej, która się zajmie wypracowaniem projektu autonomii Kościoła katolickiego.

Belgrad 6 marca. W okręgu Caca chłopi należący do stronnictwa radykalnego sprzeciwili się zainstalowaniu liberalnej Rady gminnej. Zawezwano więc wojsko, które musiało zrobić użytek z broni i dopiero potem przywróciło spokój.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 marca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. J. Czaykowski z Pietniczan. E. Braun z Paryża. C. Heyden z Huckeswagen. C. Axentie z Bukaresztu. F. Pollak z Wiednia. J. Trabauer z Wiednia. K. Weissbach z Niemiec.

HOTEL METROPOLE. Ksiądz F. Korduba H. Michale i E. Hiolski z Brzeżan. R. Palch z Jasła. J. Krauss z Maad. K. Kolbuszewski z Zaborza. J. Schindelhauer z Koenigsbergu. Brückmann z Stryja.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 marca godz. 1. min. 50

Akcye kred.	339·25	Galicyj. obligi propinacyjne	97·—
Alpiny	60·30	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	402·75	Akcye tyton.	178·—
Anglobanki	158·50	Austr. renta p.	96.85
Uniony	257·50	Elbethale	243·—
Ludwiki	220·—	Länderbanki	246.30
Nordbany	295·50	Renta zł. węg.	115·80
Lombardy	107·65	Bankvereiny	126·—
Losy tureckie	49·80	Węg. renta p.	95·32
Staatsbahny	310·50	Ruble	128·50
Czerniowieckie	261·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 6 marca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219 —	222 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259 —	262 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	355 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109 70	— —
Banku hip. 4¹/₂% wa. lok. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4¹/₂% wa.	100 60	101 30
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98 30	99 —
„ „ „ 4% „ 41¹/₂	96 20	— —
„ „ „ 4% „ 52 l.	101 10	101 80
„ „ „ 4 „ 58	96 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 —	— —
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 80	97 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 —	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 80	102 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1888 4¹/₂%	100 30	101 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 50
„ „ Stanisławowa . . .	40 —	44 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Napoleondor	9.58	9.68
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.27—	1.31—
„ „ papierowy . . .	1.26¹/₂	1·28¹/₂
100 marek niemieckich	59,10—	59·80

L. 646.

Konkurs.

Magistrat król. miasta Żółkwi ogłasza konkurs na posadę budowniczego miejskiego z płacą roczną 600 (sześćset) złr. aw. prawem uzyskania stabilizacyi po roku służby czynnej.

Kandydaci winni wykazać się, że są ustawowo do tej posady uzdolnieni, nadto, że posiadają prawo obywatelstwa austryackiego władają językami krajowemi i niemieckim w słowie i piśmie.

Podania odnośne wnosić należy do Prezydyum Magistratu w terminie do 1 kwietnia 1893 r.

Żółkiew dnia 28 lutego 1893 r. 602 1—3

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.